№ 1. Zawiercie, dnia 6 Kwietnia 1919 r. Rok. I.

STRAŻNICA

Czasopismo Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej: „Unja“.

Do młodzieży.

Hej śmiało młodzieńcze! nie lękaj się fali,
Bo fala twej łodzi zdruzgotać nie zdoła...
Płyń więc do błyszczącej się jutrzni w oddali
I zawsze pomnij, że młodzi dokoła.

A w tej podróży niech miłość zagości,
Ona cię poprowadzi w skołatanej łodzi,
Kierować będzie ku celom młodości
I cały wypłyniesz z pośród fal powodzi.

Miłość dla ciebie żaglem w podróży,
Przy którym zostaniesz zwycięzcą po burzy,
Gdy zawsze wytrwale przez wód oceany
Wesoły popłyniesz lękiem nie zachwiany.

Hej śmiało młodzieńcze! nie lękaj się fali
Miej wiosła z żelaza, a ręce ze stali,
Z miłością naprzód — a dobijesz brzegu
I staniesz zwycięzcą w zwycięzców szeregu.

Antoni Pałasz.

POD WZROKIEM ŚWIATOWIDA.

J'appelle bourgeois quiconque-pense bassement.

GUSTAVE FLAUBERT.

Nazywam burżuazją to wszystko co myśli podle.

— — —

Świat ten tyle wdzięczny
I otrząśnięty z tych łez, które wiszą
Nadziemskich piekieł kołysane wrzawą
Aż w sobie piorun dla nich wykołyszą.

ASNYK.

Czem to się dzieje, że my Polacy wydobyci oto rozkazem dziejow z niewoli, dziś nawet jeszcze, nie umiemy ani wspólnie żyć ani wspólnie rządzić? Byliż-byśmy jako więźniowie zbyt nagle i niespodziewanie wypuszczeni z ciemnicy na jasny dzień wolności nie mogący przyćmionymi oczyma znieść jej wszechpotężnego blasku? — Albo jako maruderzy długą i męczącą znękani drogą, a wspólną nędzą bynajmiej nie pogodzeni, obrzucający się nawzajem rozjątrzonem spojrzeniem którego cała wymowa taka oto: wara tobie od tego, co ja chcę mieć?

Tak więc w obliczu naszej ziemi, dzisiaj wolnej przedlużamy nasze onegdajsze bytowanie niewolników.

Życie wolne, będące zarazem wspólnem, daje wolność nie tylko jednostce lecz całości; nie pętając w niczem twórczego ducha jednostki, ogranicza jej cielesne wymagania wygody, zbytku, majątku na rzecz wszystkich. Mówi ono człowiekowi: Ani kroku dalej! Nie będziesz gromadził ponad sto, gdy bracia twoi nie mają ponad dziesięć; prócz tego nie będziesz bezczynny, gdy oni pracują dla ciebie, lecz będziesz pracował dla nich i ty.

W rodzinie życie wolne urzeczywistnia się miłością wzajemną, i obowiązkiem, w towarzystwie życzliwością wzajemną i usługą odwzajemnioną. W życiu społecznem, daleko od towarzyskiego trudniejszem, usługa jest połączona z poważnym wysiłkiem ramion albo myśli i nazywa się pracą.

W społeczeństwie wolnem i kulturalnem każda praca bywa przez tych, którym przyniosła korzyść odwzajemniona także pracą — i to na tyle poważną i ofiarną, by mogła, zrównoważyć tamtą otrzymaną.

A z takich odebranych a nie odwzajemnionych usług składa się nieraz całe nasze życie i bywa ono wtedy jednym wielkim niespłaconym długiem a kontrakt życia, który podpisuje za nas nieświadomych nasz poręczyciel Bóg a pieczętuje nasza mogiła pozostaje niewypełniony w spadku naszym dzieciom jako smutne i bolesne dziedzictwo.

Wziąłem naprzykład od krawca ubranie a z niem razem dług, którego nie wyrównam choćby i wysoką zapłatą i nawet wtedy, gdy mam do niej prawo, to znaczy, gdy jest wynikiem mojej pracy. Wszak nie wiem czy moja praca której konwencjonalnym (umówionym) równoważnikiem jest zapłata dorównała wysiłkowi krawca, czy była tak znojna jak godziny dłużącego się nad igłą dnia, gdy wiosna puka do okna i zaprasza do życia i ruchu, czy była tak wytężona jak jego oczy pod mrużącemi się od zmęczenia powiekami. Coś pozostało niespłaconego, co czeka na moją teraz czynną usługę, na moją pracę. Bez niej nie ważyłbym się spojrzeć w oczy temu krawcowi, który zresztą jest takim samym dłużnikiem jak ja. Ale ja i krawiec jesteśmy dwie krople wody w niezmierzonem morzu ludzkości i pomyśleć tylko że ile kropel, ile moich bliźnich, tyle moich zobowiązań wobec nich, tyle długów. Policzy kiedy myśl ludzka te wszystkie krople gorzkie i słone?

Czy zgłębi kiedy jaki nurek ten niezmierzony pokład wysiłku i trudu czekający na mój wysiłek i trud. Te miliardy istnień ludzkich wypełniają i karmią płodami swej pracy miliardy tkanek mojego ciała, bez czego byłoby ono próchnem, miliardy chwil mojego czasu, bez czego byłby on pustka, a z nimi oraz z miłościa, myślą, wola i czynem mojego ducha jest życiem nieśmiertelnem.

Tak więc gorzkie są fale życia, a jego owoce cierpkie i lepiejby nie mieć ust, aby ich kosztować, lepiejby nie mieć spokojnych trzew, gdy sumienie nie zaspokojone i wiecznie glodne, a honor jak resztki potrzaskanej kotwicy wala się w piasku i w mule nie zdolny łodzi

życia utrzymać w równowadze ani wydobyć jej z rozterki ducha. Bo honor nie przekroczy granic sił jednostki a jakież siły mogą sprostać ciężarowi nagromadzonemu przez wieki?

Tak więc, lepiejby nie kołatać się więcej po tej płaszczyźnie sinej i martwej, gdy w spoczynku, straszliwej i złowrogiej gdy burzą rozhukana i lepiejby zaiste było nie żyć, gdyby w tej podróży bez kresu nie świeciła nam gwiazda przewodnia: miłość macierz młodości i ochoty serdecznej, która człowiekowi, gdy spełnił swój obowiązek, każe zapominać o wszystkich możliwych porachunkach pozostałych, w sojuszu i zbrataniu uścisk za uścisk, uśmiech za uśmiech wymieniać, która na chmurne niebo słońce życia twórczego wytacza i przejrzystemi czyni wody oceanu i spokojnemi, tak że i dziecię na brzegu rączkami drobnemi rozpryskuje je w krople jasne, migające wielobarwną tęczą pokoju a one w odpływie pozostawiają mu w upominku muszle urody i czaru życia.

Tak więc przez wzajemny obowiązek praca wynagradza się pracą; miłość zaś jak powietrze i światło wnika wszedzięobecna w dusze ludzi narodu, ciepło życia z jednej piersi pełnej przenosi do drugiej ścieśnionej utajonem westchnieniem, ożywia, wskrzesza, prowadzi.

Dosyć tej przygrywki! Zapytajmy czy było u nas i czy jest takie życie, a raczej zapytajmy jakie było dotąd nasze życie.

Spojrzyjmy na nie ze stanowiska człowieka pracy. Nie uczynimy może niesprawiedliwie, jeśli damy pierwszeństwo prostemu robotnikowi. Był on przecie pokrzywdzony więcej od wszystkich innych ludzi pracy, bo dając światu dużo ciepła swej krwi, dzielności ręki i czujności uwagi i rozsądku dostawał od niego tyle tylko ile potrzeba było na utrzymanie tej jego siły żywotnej, daleko więcej innym niż jemu i jego celom służącej, nie otrzymywał zaś tyle, ile trzeba było na rozkwit jego natury, jego duszy więdnącej nieraz i usychającej na spiekłym ugorze życia, zarówno oddalonej od żywego bijącego źródła przyrody jak od głębokiego nurtu odwiecznej kultury ducha ludzkiego.

O współżyciu między nim a resztą społeczeństwa nie było mowy, bo ani ona do niego się nie zbliżyła, ani on jej nie ufał. Oddawał on dotąd ręce swoje i rozsądek surowcowi i przerabiał go rękoma na produkt i ani myślał o tem, że ten produkt jest węzłem między nim a społeczeństwem, który każdy dzien pracy zacieśnia coraz potężniej, czyniąc pracownika członkiem, synem lub bratem wielkiej narodowej rodziny żywionej przezeń i nawzajem żywiącej go. O tem nie myślał i myśleć nie mógł. Myślał najwięcej o swojej własnej rodzinie, która czekała na jego dzienny lub tygodniowy zarobek. Czy praca jego, którą zamieniono na miedziak mający być zamieniony na żywy chleb, czy praca ta, czy ten pieniądz, czy ten chleb wystarczy mnogim nieraz ustom pod jego dachem gwarzącym? Pozatem jakież mogły być jego myśli? Węgiel, który dobywał i ładował windowano na powierzchnię, sukno z warsztatu, który obracał wywożono w świat, on zaś żegnał swój produkt oczyma obojętnemi lub, co gorzej, ze złością i z zaciśniętymi zębami.

Bo jakże? To sukno nędznie i skąpo odzieje podobnie jak on pracujących, ten węgiel słabo ogrzeje członki mieszkańców szarego domu, natomiast da on dużo ciepła ludziom, którzy nie poczuwają się do wzajemności wobec niego. Mało przytem wytwarzają, albo wcale nie. Nie znają wysiłku myśli, woli, muskułów i nerwów. Używają. Gromadzą i posiadają. Biorą nie dając.

Jeżeli niektórzy z nich nie są darmozjadami lecz są wytwórcami w pewnych dziedzinach życia to i ci nie poczuwają się do wzajemności wobec niego, nie znają go, ani myślą o nim, tłocząc się po ulicach i rynkach miast za swymi zabiegami. Inni zdobywając naukę i kulturę też o nim nie wiedzą, biorą od niego dużo, dając mu mało wbrew woli może, bo zacieśnili stopniowo pole swej świadomości, szli tylko wązką drogą swego życia i osobistego zamiłowania, nie patrząc po za nią dalej i szerzej i oto nie mogą trafić na wielki gościniec ludzkości a chcieliby może bo ciemności ich zaskoczyły na ich drodze. Należy do nich także liczna młodzież uniwersytecka, która dyskutuje nad robotnikiem zapalczywie, tracąc czas i dla niego i dla siebie napróżno albo nastraja się wobec niego konradycznie a nie zdolna przemówić doń kilku słów całkiem poprostu i naturalnie tembardziej udzielić mu cokolwiek choć ze swej wiedzy historycznej, czy ekonomicznej czy technicznej.

Byli i tacy, co sami byli przełamani ciężarem życia. Nie przychodzili więc doń. Nie o nich jednak teraz mówimy.

Nie spotkali się więc robotnicy dotąd ze społeczeństwem: powiedział zresztą błazen w dramacie poety że „społem" to jest malowanka.

Co więcej, łączyli się przeciwko nim ludzie ci i owi w grupy, stowarzyszenia i partje jednoczyli się w wielkiej części dla ambicji odgrywania roli politycznej, w większej dla celów własnego postronnego interesu; uzbrajali się w potęgę kapitału kosztem dobra ludzi pracy i przeciwko dobru ludzi pracy i śmieli się nazywać narodem dzieląc między siebie narodową schedę. Mówili: „szanujcie narodowy kapitał" a sami byli tylko jego pospolitymi zjadaczami a przenigdy nie szafarzami jego w narodzie, który mówił do nich: szanujcie nasze nieszczęście. Wszak nie używali tego kapitału dla celów narodu. Nie byli ani opiekunami ludu ani stróżami narodowej kultury, której nie gruntowali w nowo narastających warstwach robotniczych, nie zakładając po miastach czytelń otwartych wieczorem dla znużonych serc z podaną im strawą wiedzy życia i dziejów. Nie mieli woli ocalania tej kultury przez ocalanie życia młodzieży w dobie strajku szkolnego zdanej na pastwę losu w miastach zagranicznych, w ogóle w miastach polskich targającej siły w walce o byt. Nie byli tem za co się podawali. W arendę wzięli krwawę hasło demokracji wypisane ranami na piersiach naszych powstańców, prochem i kulą grzmiące w boju, łzami i nadzieją piastowane i karmione w długiej samotnej nocy zapomnianego tułacza. Dla tych co nie wyrośli ze zbitej masy cierpiącego ludu hasło to oznaczało walkę lub pracę w samozaparciu i w ofierze ze swego teraźniejszego dobra i swej wolności na rzecz przyszłego dobra przyszłej wolności ludu żyjącego w przyszłej wolnej ludzkości. Ci zaś uprawniali egoizm jednostki i bezwzględnością zagarnionego pieniądza wywołali bezwzględność podniesionych pięści i nie chcąc godzić ofiary z wolnością chcą

nadal godzić tyranię sytych z niewolnictwem głodnych i żądając od nich bardzo dużo, wobec siebie, są tylko wygodni. Utożsamiając naród z interesem, w stosunkach z ludami adoptowanymi niegdyś przez dawną Rzeczpospolitę wprowadzali w życie zasadę egoizmu narodowego, którą wzięli od naszych wrogów i która oto się teraz mści nie na nich lecz na dzieciach polskich, żołnierzach młodych, nieświadomych swego wyzysku i tragedji.

Inni znowu wzięli w arendę wielką sprawę pracy i społecznego sojuszu. Ale za sprawę tę nie szli ginąć jak pierwsi bojownicy czerwonego sztandaru jak twórca pierwszej jego drużyny Ludwik Waryński. Uczynili z niej sklep swojego dochodu i targ ugody. Nie pokładli się trupem przed tymi, którzy wiedli setki tysięcy robotniczego ludu i pracującej młodzieży jak woły do szlachtuza na rzeź za swoją przeklętą sprawę nie splunęli im krwią w twarz swojego „nie pozwalam“ lecz weszli z nimi w umowę. Byliż oni organizatorami pracy ludu czy tylko jego podżegaczami? Byli-ż jego bojownikami? Mówię o tych z Małopolski. Wszak nie wywalczyli ośmiogodzinnego dnia pracy póki nieprzyjaciel stał a okrzyknęli go gdy ten padł zdruzgotany. A jakiż był ich sojusz społeczny? Nazywali się towarzyszami. Czy nie kłamał jednak najczęściej ten wyraz ustom, które go wymawiały? Czy wyrażał szczerze prawdę duszy braterskiej? Czy nie stał się etykietą używaną bez braku wobec wszystkich, mądrych i głupich dobrych i podłych?. Ale zaszczycony imieniem towarzysza musiał warować od ich izby domowej; mówili bowiem: niech on będzie moim towarzyszem, ale niech on tam zostanie na podwórzu a niech mnie w moim pokoju zostawi. Nie byli oni tymi za jakich się podawali. A byli między nimi tacy co w ręce zaufane przez lud roboczy brali pieniądze arystokracji krakowskiej i pod krakowskiej. Ale to zbyt brudne dzieje.

Inni arendarze wypisali na swoim szyldzie „Lud“ a opłacał się szyld, skoro przynosił milionowe majątki. Ale uderzając się po napukłej kieszeni nie myśleli oni o swoich braciach w ludzie, którzy żegnali kraj na długie lata wędrówki za pracą, osiadali w obcych krajach, uwięzieni w obcych fabrykach i kopalniach, gdzie w pogoni wieczystej za dziennym zarobkiem, w palącej tęsknocie za krajem nieraz zalewali zgryzotę wódką i podsycali nią zły ogień myśli samobójczej lub zbójeckiej.

Inni znowu więzili olbrzymie kilkusetmilionowe kapitały w bankach cudzoziemskich, ażeby leżały tam bezczynne, martwe, zdala od ugoru naszego życia. Oddają dziś kapitalistom obcym polski lud jak niegdyś na łup wrogom polską ziemię oddawali albo i sprzedawali! Nazywali się arystokracją a bynajmniej nie są tymi za jakich się podają,bo arystokratyzm polega na tem, że dają co mogę dać, dają dużo, oni zaś dają bardzo mało, mniej niż najostatniejsi z małej burżuazji.

Nie było u nas programów i działań dziejotwórczych. Koterje były i kliki. Gdzie mówiono o myśli przewodniej tam obłuda była, gdzie o zrozumieniu doli, tam interes osobisty wielce drapieżny, a chytrze osłonięty, który wraz z intrygą, plotką, kapitałem i protekcją nie pozostawił żadnych drzwi, żadnego progu bez swego plugawego śladu. Krokiem hyeny wyborczej wkradał się w instytucje tak poważne. Jak Towarzystwo Szkoły Ludowej i wyszczekiwał z nich lub wygryzał pracujące jednostki nieprzydatne dla celów partyjnych lub postronnych. Nie chcemy zresztą przesądzać tutaj działalności T. S. L. Macierzy Polskiej, Uniwersytetu Ludowego, tembardziej nie doceniać, jakkolwiek pracę przyszłą w Polsce, wyobrażamy sobie całkiem inaczej. Nie chcemy ogołacać tradycji naszego Drzewo-Życia. Wiemy że występowały przed wojną jednostki i grupy z działalnością oświatową, w czasie wojny z działalnością ratowniczą lub samarytańską. Nie wie społeczeństwo o pracy młodzieży polskiej na wsi, zapomniał o niej polski chłop, który dla braci swoich w mieście był wielokrotnie tylko kupcem lub czemś gorszem. Nie czas tu jednak poświęcać ich pamięci wspomnienie ani rozważać ich późniejszą tragedję; na lepsze zasłużyli miejsce Nie pozbawione jest nasze Drzewo-Życia zielonych liści. W zespole jednak naszego życia zbiorowego nie było żadnej ożywczej i wielkiej idei, któraby tchnęła w naród ducha jednego. Tem samem nie było społeczeństwa. Byli podróżni pilnujący swoich worków, była rozespana i zdezorjentowana załoga, nie było sterników narodowej łodzi. Cóż dziwnego że uległa rozbiciu. Tak więc dziś zapytujemy tych co się do steru cisnęli nie o ich orjentację polityczną, nie atakujemy ich ugody z rządami zaborczymi bo takie pytanie łatwo postawić wolnym a trudno na nie odpowiedzieć tym którzy pracowali w niewoli, nie o kompas zapytujemy ich, lecz o załogę, o lud i o rozbitków, szukających dziś rozpaczliwie brzegu ziemi ojczystej. Co dla nich robili przed rozbiciem?

Bo oto przyszła wojna. Setki tysięcy ludu i młodzieży wzięte na straszliwy pokos śmierci pod przymusem. Niewola robotników w Niemczech. Rozbrojenie, internowanie wojska polskiego, katusze Szczypiorna, Benjaminowa, Huszt. Nędza, Baraki. Rozbicie ciał i umysłów. Dni wlokące się bez jutra i bez pracy twórczej. Oczekiwanie upiorne, a którem wola działania nie zaorywa się w ziemię jak pług, lecz zawisa nad przepaścią próżni i braku środków. Oto wszystko chcemy się zapytać, bo wiemy że to wszystko jest następstwem nie tylko tragedji dziejowej, lecz także braku czynu i braku odpowiedzialności; wiemy że i silne powodzie nie podmulają do cna dobrze umocnionego i spojonego cementem brzegu, że nawet i pioruny nie palą domów opatrzonych gromochronem. Więc pytamy ich o robotę ich. Nie w imię waśni, nie dla próżnego szukania po sobie win dawnych, lecz w imię przyszłości, którą chcemy budować. Bo oto przeminęła wojna. Z potopu krwi nie wstała Polska silna i zdrowa; jeżeli nie martwa to śmiertelnie chora, ani moralnie odrodzona ani fizycznie nie ukrzepiona, niedostatkiem narodowego skarbu skazana na bezwład wojska, pracy, szkolnictwa i kultury, zdana na łaskę i niełaskę obcych.

(D. c. n.)

Wróciła...

Nastał mrok... straszny dziejowy mrok... Na niebie wirują chmur cielska olbrzymie i ciemne jak kir... I ciemny kir czarny zasłania mogiłę, kładącej się do snu — Ojczyzny. Wróć, Matko, wróć! Nie odchodź od nas, my zginiem bez Ciebie, jak giną kwiaty bez słońca, boś życiem i umiłowaniem jest naszem... A Ona rzuciła im jeszcze pełne miłości spojrzenie i rzekła: „Powrócę“.

„Powrócę, bo wstanę jak feniks z popiołów, ran i krwi waszej“... I choć umieram — żyć będę na wieki. Zatargał

wicher krwawemi szaty, odeszła Macierz od biednych dziatek swych, w cichy, ciemny grób — odeszła . . .

A oni zrozpaczeni, biedni, znękani czekali z wiarą: rychło-li słońce wzejdzie nowe... A trzej wrogowie, by krwawi ptacy rzucili się na nich i szarpać poczęli im trzewia i pić krew ich żywą.

Strasznem było ich cierpienie i męka ich krwawa, lecz stokroć krwawszą się stała, gdy wrogowie krzyczeć poczęli: Polski już niema! Krzyk ten potworny rozległ się hen po polskiej ziemi, jako i echem odbił się wszędzie, gdzie jeno biły serca polskie... A gdzieś daleko, tam w włoskiej słońca krainie cichą odpowiedzią zaszumiały słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła... A wicher gnał je znów dalej i dalej, zmieniając w coraz potężniejsze tony, aż przypłynęły wichrem do szarej tej polskiej ziemnicy i uderzyły ogromną pieśnią: Jeszcze Polska nie zginęła!!!

Zdumiał sie wróg i przeląkł okrutnie głosu tej pieśni,.. A tak przelękły, zdumiały gnał polskie kibitki hen! w Sybir siną krainę wiecznych lodów-hen. Mści się Prusak ryży nie mogąc zwalczyć szczytnego oporu dzieci polskich... Nie damy pogrześć mowy krzyczą wozy Drzymały i wszystko co polskie, co polskim duchem tchnie...

W nieuchwytnych mgłach nocy podlaskiej, w niezgłębionych mrokach poruszają się jakieś widmowe postacie... Ludzie... Po co oni? czy jakie spiski knuć będą? czy tajnie radzić się zeszli?

A oto z mgieł, grubych warstw nocy, jakowaś postać w białej komeżce podaje słowa modlitwy: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech... tęsknym rozszeptem płynie jak rzeka wspaniała, święty ten polski pacierz nasz...

Moskale wytropili nas! Wszystko rozpływa się jak wizja nocna, w lesie został jeno duch umęczonej nieśmiertelnej... I Polska nie zginęła, choć zgubić ją chciano, choć zwalczano wszystko co polskie... A choć gnębiono synów jej biednych, choć pastwiono się nad nimi, żyła w nich wielka miłość do Ojczyzny i Jej ciche słowa: Powrócę!...

Żyła ta miłość potężna do wiary świętej, do ziemi ojczystej i do słów, powrócę... w sercach stroskanych dziatek Jej... żyła.. I oto znów ściemnia się horyzont, znów czarne wirują chmury cielska, zadrżała burza wojenna...

A z gromów, ran krwawych, popiołów-wyłania się „Ona-święta, nieśmiertelna. W strasznej wichurze burzy wojennej, nastaje dzień wielki... bo oto w ogromnej jaśni dziejowego wszechświtu z męczeńską koroną na bladej skroni, do synów swych cierpiących ukochana Macierz wróciła.

Paluszanka.

Wolność
w znaczeniu dzisiejszem.

By módz określić zagadnienie wolności pojmownaej dziś, należy zwrócić się do historji, gdyż idea wolności ciągłej ulega zmianie i tam wskazane będzie, jakim sposobem i jak długo rozwijało się pojęcie wolności osobistej i politycznej i kto stał na przeszkodzie jej rozwoju. Już w zarodku państwo polskie nie kształtowało się pod wpływem gwałtu i despotyzmu silniejszych nad słabszymi. Kolebką naszej państwowości była wolność, która wpiła się w krew polaka, tworząc zeń człowieka zupełnie odmiennego od przedstawiciela wschodu i zachodu. Gdzież onej wolności należy szukać nasuwa się mimowoli pytanie. W wiecach-to cała odpowiedź! Samo słowo mówi za siebie, gdyż rozumiemy, znamy dobrze.

Wiec to zbiorowisko i ześrodkowanie myśli ludzi wolnych i równych. Stanowił on jedyny organ polityczny naszego państwa w czasach pogańskich, na czele którego nie było władcy-tyrana, tłumiącego rozwój indywidualny i społeczny narodu. Wybierano wprawdzie książąt, ale ci dzierzyli swą władzę tylko w czasie wojny, stojąc na czele zbrojnych zastępów. Podczas pokoju znaczenie ich upadało. Sam naród bezpośrednio załatwial to, co było jego bolączką i od czego zawisła jego przyszłość. Jednak, pod grozą niebezpieczeństwa ze strony Niemców, państwo nasze staje się monarchją, trzeba bowiem było mieć w ciągłej gotowości wojsko i wodza, który, będąc zżyty z rycerstwem, przy jego pomocy, zatrzymał swą władzę i na czas pokoju. Nie było jednak u nas tyranów, od których roił się wschód i zachód Europy, atoli naród nie mógł zrezygnować ze swej wolności na rzecz króla. Już późniejsi Piastowie nadają pewne przywileje wprawdzie małej wagi, bo nie zmieniające nowego ustroju monarchicznego, charakteryzujące jednak wzajemny stosunek władcy i poddanych.

A teraz czy na zachodzie było to samo? Nie. Tam poczucie wolności stłumił feudalizm, system dla Polski zupełnie nieznany. Uzależniał on jednostkę osobiście i politycznie. Lennik słuchał swego suzerena, a ten majordoma, pierwszego urzędnika po królu, który tym sposobem był najwyższym panem, stanowiącym o narodzie bez jego udziału. Feudalizm oddał jednostkę tak samo w zależność od władzy duchownej. Lennicy w dobrach duchownych bezwzględnie musieli słuchać biskupów. Z potęgą kościoła wystąpią do walki najpierw królowie i ostatecznie wyzwalają się z pod niej zupełnie. Cały jednak naród pozostaję na dal zależny od władzy duchownej zarówno jak od świeckiej.

Zachód przedstawia więc całe tłumy niewolników, gdy tymczasem w Polsce za Piastów kmiecie są nawet wolni.

Gdy w późniejszych wiekach na zachodzie w ciągłych walkach potęguje się samowładztwo monarchów, będące hamulcem rozwoju narodów w życiu politycznem u nas przeciwnie, naród zyskuje prawa polityczne i obywatelskie. Tak więc przywilejem czerwińskim z r. 1422 wymogła szlachta na królu Władysławie Jagielle nietykalność wolności osobistej, jako prawo „Neminem captivalinus“, mocą którego nie wolno nikogo więzić lub karać konfiskatą majątku bez udowodnienia winy drogą sądową; innym znów przywilejem zdobywa nietykalność własności osobistej. Za jego syna, Kazimierza Jagiellończyka statutem nieszawskim zdobywa współudział w ustawodawstwie i wstanowieniu o sprawach państwa na wiecach wojewódzkich zwanych sejmikami. Aż w końcu za króla Aleksandra powstaje pierwszy Sejm polski na mocy wydanej w r. 1505 w Radomiu kon-

stytucji „Nihil novi“. to znaczy nic nowego“ postanawia król bez zgody narodu. Idea wolności w całej pełni zwyciężyła nad samowładztwem monarszym.

To dążenie do wolności wypływało z ducha narodu polskiego i temperamentu, było nieświadomym nawrotem do wolności wiecowej czasów pogańskich, z drugiej strony zgodnem ono było z duchem czasu na Zachodzie, z kierunkiem, zwanym humanizmem, który rozwijał się wieku XV i XVI, a polegał na wolności myśli i czynów; w życiu politycznem prowadził do wyzwolenia człowieka od dwu potęg ówczesnych: kościoła i monarchy. Humanizm w życiu politycznem stłumiony zostaje we Francji przez potężnego ministra kardynała Richelien, który przygotował grunt dla rozwoju absolutyzmu monarszego, osiągającego najwyższy szczyt za Ludwika XIV. Władca ten był zupełnie niezależny od narodu, mający wolność w najszerszych granicach, z jego krzywdą i ujarzmieniem. A jak pojmował swe samowładztwo, wystarczy dumne wypowiedzenie: „Państwo, to ja!! Naród służył przeto jako materjał, który można było niszczyć w długoletnich walkach i wyzyskiwać ekonomicznie.

Więc władza królewska siłą rzeczy stała w opozycji wszelkiemu wyzwoleniu narodów, które na wielką skalę podejmuje nowy prąd, jako dalszy rozwój humanizmu racjonalizm, kierunek najradykalniejszy, dążący do zupełnego wyzwolenia narodu od władzy królewskiej i kościelnej. Kierunek ten podjęty we Francji, krzewi się, stłumiony już nie zostaje. Owocem jego wielka rewolucja francuska. Naród francuski pierwszy na zachodzie urzeczywistnia hasło wyzwolenia się z niewolnictwa: nie pozostaje nadal w niewolniczem bytowaniu, a budzi się do nowego życia, w którem został rozczarowany, bowiem rewolucja dając wolność polityczną i znosząc różnice stanowe, stworzyła nową klasę, opartą na pieniądzu. Przez podjęte później rozruchy rewolucyjne i społeczne idea wolności wogóle rozwija się i stwarza nowe kierunki. Nie wystarcza, że narody przez swych przedstawicieli biorą udział w parlamencie, liberalizm, nowy prąd wolnościowy, posunął się jeszcze dalej, bo uniezależnił gosp. jednostkę od państwa mając wolne ręce czyni ona zadość swym żądzom. Żądze te potęgują się, materja zwyciężyła ducha, pielęgnowano i karmiono ciało, duch nikczemniał i podlał. Liberalizm ogarnął całą Europę i cywilizowaną ludzkość. Rzucono się gwałtownie na zdobycie kapitałów. Miljonowe sumy gromadzą w swym ręku jednostki, które chciwość złota pcha naprzód i czyni bezwzględnymi dla otoczenia. Wytworzył się liczny zastęp kapitalistów, który nad ludzkością zapanował i despotycznie wstrzymuje jej rozwój duchowy. Cała bowiem masa ludu, pchnięta w szpony wyzyskiwaczy, karłowacieje, traci sprężystość energję, pędzi bytowanie iście niewolnicze. Coraz większa część tej masy ludu wyrzucona jest na bruki w miarę rozwoju mechanicznego kapitalizmu. Korzystają bowiem kapitaliści z udoskonalenia maszyn, mniej potrzebują siły fizycznej robotnika. Wyzyskiwanie rośnie bezgranicznie, a wraz z niem nędza, jak zmora dusząca młode latorośle, wyssane, na bruk rzucone ofiary kapitalizmu. Cała armja roboczego ludu, żyje dechem nędzy, i nienawiści do swych tyranów. Drogą dopiero usilnego zmagania się pracy, stanowczości, rozwoju duchowego cała ta masa ludu, jęcząca, dziś w kajdanach kapitalizmu, wkroczyć może na drogę, wskazaną przez przeszłość i teraźniejszość. A teraz? Demoralizacja, zwyrodnienie, chciwość, uprzedzenie i niechęć ku drugim to skutki wolności ekonomicznej, dawniej i dzisiejszej, jaką stworzył liberalizm. Bezpodstawne mniemanie, jakoby podjęta reakcja (przeciwdziałanie) gwałciła wolność indywidualną jednostki nie wystarcza i braną w rachubę dziś być nie może. Bezwzględna wolność osobista czyniąca zadość tylko materji naszej, szkodzi społeczeństwu i całej ludzkości przez wytworzenie nowej tyranji tłumiącej rozwój duchowy i społeczny narodów. Wolność osobistą posunąć musimy do granic poza którą muszą być wykluczone wszelkie względy. Jak określić tę granicę? Będzie nią moment, gdy ona zaczyna szkodzić dobru ogólnemu. Można posunąć wolność jednostki do najwyższych granic gdy nie szkodzi to społeczeństwu, gdy nie skuwa w kajdany których ciężar odczuwa cała ludzkość. Gdy wolność osobista szkodzi dobru ogólnemu, należy ją ograniczać lub pokonywać. Tak dzisiaj bezwzględna wolność ekonomiczna dławi ją, podobnie jak tyrani barbarzyńscy dławili ją w potokach krwi i ognia w czasach starożytnych i średniowiecznych. Tembardziej należy ją zwalczać, że dziś występuje nowe zagadnienie wolności indywidualnej, wyższe i szlachetniejsze od którego zależy dalszy rozwój narodu.

Zagadnienie to dotyczy rozwoju własnego ducha i przyrodzonych zdolności każdej jednostki. Należałoby je uprzytomnić społeczeństwu, aby mogło zeń skorzystać.

Duch ludzki nie da się ująć w pewne ramy a granic jego wzlotu określić nie można i z każdym wiekiem staje się silniejszym zadziwiająco wielkim i niezgłębionym.

Wielkość jego uwydatnia się w poezji, rzeźbiarstwie, malarstwie, oraz w różnych dziedzinach naukowych. Miljony liczy ludzkość kierunków jego wzlotu. Jak wielka różnorodność uwydatnia się w jego rodzaju i doskonaleniu się; ile trudów kosztuje tych, którzy chcą go doskonalić, dać mu możność rozwoju, zależnego na nieszczęście od środków materjalnych. Jeśli tych brak jednostce duch jej nie osiąga tego, do czego i dokąd okazywał skłonność, I taka jednostka opuszcza bezradnie ręce, brak jej sił, aby doskonalić rozwój duchowy. Takich jednostek zaś w naszym społeczeństwie tysiące a nawet dziesiątki i setki tysięcy ginie, lub w letargu spoczywa, pełne skargi i narzekań na życie i społeczeństwo.

Ileż to łez wypłynęło w ciasnych izbach, śród pól i lasów lub skrzypiących maszyn fabrycznych u tych, które czuły inaczej od swego otoczenia. Niejednej duch pragnął wzlecieć a może się wzniósł, ale w połowie drogi opadł bo nikt mu nie przyszedł z pomocą. Pomyśleć aż ból i żałość, ileż talentów i zdolności nie rozwija się i ginie, Kto winien?... „Ani ja, ani ja“ — brzmiałaby odpowiedź, Tłomaczy się to krótkowzrocznością i egoizmem.. Małoduszni, patrzymy poza siebie, nie mając wytkniętego celu. Zwalczamy się wspólnie za błędy popełnione przed dziesiątkiem lat, nie bacząc, że to samo czynimy teraz. Zdobyć się na to, coby nas różniło od niedalekiej przeszłości nie możemy. Dla czego? Niech każdy

szuka dla siebie odpowiedzi. Jakie należy przedsięwziąć orędzie, by ta jednostka rozwijała i doskonaliła się indywidualnie?

Orędziem tym - to stosunek osobisty i pomoc materjalna.

Gdy się posiada wyższość kultury ducha, służyć należy takiej jednostce szczerą radą i wskazówkami, a tak umiejetnie, by ją uczynić od nas niezależną t. zn. by była samodzielną w myśleniu i rozumowaniu. Stosunek taki o ile możności najbardziej przyjacielski, winien polegać na doskonaleniu indywidualnem jednostki i niezależności w jej poglądach i zapatrywaniach. Te ostatnie, jeżeli przeciwne są dobru ogółu, mogą być zwalczane przez nas, ale nigdy nie powinny, go zrobić niewolnikiem ducha naszego. Pomoc zaś materjalna winna polegać na tem, by ulżyć danej jednostce i pomóc w jej rozwoju indywidualnym, a nie zrobić z niej służalca lub narzędzie, dogodne dla ofiarodawcy. Stąd podjęta najwyższa ofiarność społeczeństwa pchnąć może nasz rozwój duchowy naprzód z wielką siłą, zapewniając dobrobyt tak dla ogółu jak dla jednostki. Jak bardzo więc potrzebna jest pomoc dla uczącej się młodzieży, przedsięwzięta energicznie, z poczucia obowiązku narodowego, ale nie dla reklamy czyniącej zadość próżności i dumie ofiarodawcy. Poza szkołą pomoc potrzebna dla tych, którzy w warsztatach lub zakładach ćwiczą się zawodowo. Trzeba im dać możność dokładnego poznania tego co umiłowali i co stanowi ich rozwój indywidualny. Pomoc potrzebna dla tych, którzy odradzają się moralnie lub wreszcie dla całego szeregu istot różnie nieszczęśliwych. A jednak to należy do przyszłości, lleż to zaprawdę dziś przykładów bezwględności czy to w szkołach, czy w życiu zawodowem i t. p. O każdym wypadku mówić nie podobna, jest ich za dużo. Możność rozwoju indywidualnego jednostki, jak wspomnianem było jest to najwcześniejsze zagadnienie wolności, realizowanie którego winno być na porządku dziennym naszego życia narodowego.

Antoni Pałasz.

Kto spłaci?...

—o—

Kto spłaci bóle i łzy
Minionych dni...
Niewolę serc i dusz
Któż spłaci?... któż?...

Kto spłaci bóle i łzy
Cierpiących serc i dusz...
Ty o tem zawsze śnij!
Któż spłaci?... któż?...

Kto światło lepszych dni
Ześle do biednych dusz...
Ty zawsze o tem śnij
Któż ześle?... któż?...

Kto poda bratnią dłoń
Tym, co padli już...
Kto z serca rzeknie doń
Któż rzeknie?... któż?...

Antoni Pałasz.

● ● ●

EPITAPHIUM.

Wiara, Miłość, Nadzieja... Żarem się przetliło
Serce. — I Śmierci cichej dotknięciem zmrożona
Pierś falować przestała i zimną mogiłą
Przykryto pożar wiecznie namiętnego łona.

Chciałam błysnąć pochodnią, co blaskiem oświeca
W nocy, chmurne kroczących bojowników twarze
I tlić ciepłem promiennem, jakiem tli świetlica
Domowego przytułku i Larów ołtarze.

Chciałem by wszyscy jako bracia i siostrzyce
Żyli w czynie wysocy jak dębów konary,
Których korzenie rzeźwią miłości krynice,
Krynice pól ojczystych, szczęścia czyste czary.

Mówiłam tak: Idź śmiało przyjacielu młody,
Radość twarz ci ozłoci pogodą rumieńca,
Życzę wróć, a jeżeli zbledną twe jagody,
Mogile twojej życzę kwiatów polnych wieńca.

Który bracia ze łzami poniosą na gody.

* * *

Czarnoziem żyzny zaległ me piersi dziewicze,
Nademną wiosna: ruń się zieleni murawy,
Z nią ku wam sny wyrosną moje żniwem jawy,
Tymczasem, śniąc spokojnie, dni liczę, dni liczę.

Wiosna idzie! Me serce z rozkoszą się pławi
W śniegu, co taje zimnej rzeźwiącej roztoce;
Wiem: w piersi ludu ockną się ożywcze moce
I słońce nad nim wstanie, co jaśni, nie krwawi.

Bo lud kocham: za życia nieraz me oblicze
Ciemniły jego łzy i jego troska,
Bo byłam zawsze ludzka a przenigdy boska.
Czekajcie zdroju mego, Wam-Wszystkim rozliczę!

Żyję! Czarnoziem zaległ me piersi dziewicze.

Ofiarność społeczeństwa dawniej i dzisiaj w Polsce.

Żywe i miłujące serce wykaże się dla ojczyzny dopiero w czynie. Wykazywali je dawniej ludzie światli rozumni, zdający sobie sprawę z ówczesnych wypadków. Weźmy tylko pod uwagę Rzeczpospolitą w czasie Sejmu czteroletniego. Czasy nie tak odległe. Wówczas stosunki panowały poniekąd podobne do dzisiejszych. Sejm ów czteroletni, znany chyba większości ogółu, miał nadać powstającemu do życia narodowi polskiemu konstytucję III Maja oraz prawa. Działanie i trwanie tego sejmu przypadało na czasy panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zwołany został na rok 1788 po pierwszym już rozbiorze Polski. Zebrani posłowie w Sejmie rozumieli ówczesne wymagania i potrzeby kraju jak potrzebę: wojska, skarbu, oświaty i t. d. Wojsko wysunięte było na pierwszy plan. Pierwszy wniosek podany przez posłów nadawał Polsce utrzymanie 100 tysięcznej armji. Chcąc stworzyć tak potężną armję, na ówczesne czasy, potrzeba było mieć po temu odpowiednie środki.

Trzeba było wynaleźć fundusze na armję, niezbędną dla zabezpieczenia niepodległości Rzeczypospolitej.

Pomimo wstrętu do podatków, jaki napawał stan rycerski, jednakże z powodu zapału większości posłów, zdołano doprowadzić reformę opodatkowania na rzecz skarbu, wojska i innych potrzeb. Były wprawdzie przeciw temu burzliwe opozycje, lecz w końcu uchwała jednomyślnie przeszła, nakładając na poszczególne urzędy, odpowiednio określone podatki, jak również na duchowieństwo 20% od dochodów, oraz na dobra ziemskie szlacheckie 10%. pod nazwą „ofiary wieczystej“.

Ogólna suma powstać mająca w ten sposób miała wynieść 36 miljonów złotych, podczas gdy budżet armji 100-tysięcznej, wynosił według obliczenia 40 miljonów. Uchwalono także na rzecz skarbu i wojska pobieranie dochodów z dóbr biskupich. Jednakże nadzieje zawiodły. Zamiast spodziewanych 36 miljonów, zdołano zaledwie zebrać 18-ście. Najbardziej zawiodła ofiara 10-go grosza, która z powodu ukrywania przez właś-

cicieli prawdziwych dochodów, nie przeniosła 6 miljonów. Chwycono się wtedy innych środków chcąc zaradzić niedoborowi. Zwrócono się do serc ofiarnych dla sprawy polskiej obywateli. Apel ten nie odezwał się jedynie echem. Tłumnie zaczęto składać datki bądź w naturze, bądź w pieniądzach na skarb, a właściwie na wojsko. Sprężyną w tem był Kołłątaj, ksiądz, który dzierżył stanowisko, odpowiadające dzisiejszemu stanowisku ministra skarbu. Za jego to sprawą, w najkrytyczniejszym położeniu dla Polski, uchwalono nie tylko pożyczkę dobrowolną, lecz on sam także zmuszał do podpisywania się na nią. Wyznaczyć także odpowiedni procent na wojsko i skarb, od osób posiadających zasoby gotówki lub nieruchomości. Wskutek jego też zabiegów, nie zdołano wprawdzie zebrać odpowiedniej sumy, lecz zdołano zebrać tyle, iż wystarczało to na utrzymanie 65-tysiącznej armji, mającej stanąć pod rozkazami księcia Józefa Poniatowskiego oraz Tadeusza Kościuszki.

Weźmy teraz pod uwagę stosunki obecne. W Polsce położenie jest takie same jak i dawniej, za czasów Kościuszki i Sejmu Czteroletniego, gdyż taka teraz w Polsce toczy się i sroży okrutna wojna prowadzona na 4-ch frontach. Potrzeba wojska jest konieczną. Żołnierz polski ma stanąć, aby piersią swą zasłaniać kresy swej ojczyzny, powstającej znowu do życia po 126-ciu latach letargu. Sprawa żołnierza winna stać się przedmiotem pierwszych dyskusji i obrad.

Żołnierz, który za nas leje na kresach swą krew ofiarną musi mieć pierwsze miejsce nie tylko w naszem sercu, lecz także u całego narodu. A więc przedewszystkiem winien być poprawiony byt żołnierza.

Winna być sprawna i energiczna intendentura wojskowa. Lecz na to także potrzeba pieniędzy. Skąd ich wziąść?! Skarb nie jest tak zasobny, aby mógł podołać armji, choćby 200-tysięcznej. Dlatego też wprowadzona została w życie pożyczka państwowa, która właśnie ma na celu pieniędzmi subskrybowanemi na pożyczkę, opędzić wydatki, wyposażenie wojska i wszelkie inne potrzeby kraju. Również i szczera ofiarność obywateli kraju może wyjawić swe dobre chęci. Zawiązane są bowiem prawie we wszystkich ważniejszych miastach komitety, mające na celu przyjmowanie pewnych datków na Skarb Narodowy. Jednakże subskrybowanie czyli podpisywanie pożyczki odbywa się tak powoli, iż musiano zapowiedzieć wprowadzenie przymusowej pożyczki— czyli pobieranie pewnego procentu od stemplowania banknotów powyżej sumy większej, odpowiednio określonej posiadacze zaś sum ponad 2400 mk; 1500 rubli lub 3600 kor. będą zmuszeni, do wymieniania połowy funduszu na asygnaty pożyczki państwowej. Lecz więksi posiadacze gotówki i na to mają sposób, a mianowicie: puszczają w obieg książeczki kasowe, opiewające na sumę niżej od powyżej tutaj podanej, lub dzielą większą sumę pieniędzy na członków czy to swej rodziny, czy też swych zaufanych, wobec czego suma dość znaczna należąca od jednego właściciela, dzieli się tym sposobem na kilka pomniejszych, do których procent nie zostaje ściągany. Temu więc trzebaby było zaradzić. Sposób jest na to bardzo prosty: wymagać, aby przy stemplowaniu banknotów z pieniędzmi przybywał osobiście właściciel danego kapitału, uniknęłoby się w ten sposób różnych operacji szwindlowych, oraz w razie nie zjawienia się osobiście właściciela książeczki, suma ta przeszłaby na rzecz skarbu. Ofiary na Skarb Narodowy też nie napływają zbyt tłumnie. Powody ku temu są z pewnością, lecz wina leży sama w nas samych, z powodu braku zbytniej ofiarności. Pewną rolę tu także odgrywa nieuświadomienie ludu wiejskiego. Lud teraz bowiem w czasie wojny, ekonomicznie się rozwinął, tak, iż można znaleść po wsiach ludzi prostych, ale majętnych, którzy może mają w swym sercu coś uczucia miłości ojczyzny i może z chęcią daliby coś na ten Skarb Narodowy, gdyby lud ten był uświadomiony co do tych zagadnień i spraw aktualnych. Zdarza się często czytać w gazetach o chlubnych i godnych naśladowania przykładach ofiarności ludu wiejskiego, który sam dobrowolnie opodatkowuje się od każdej morgi na rzecz wojska. Jednakże są to tylko przykłady. Reszta mas ludowych nie ma tego jednakże uświadomienia.

Polska chyba ma w łonie swym wielu, wielu gorących patrjotów, którzy czynem manifestują swe dobre chęci i chyba Polska na tyle jest jeszcze zasobna, że sama mogłaby z pewnością w przeciągu krótkiego czasu, zakupić dwa a nawet trzy razy większą pożyczkę od obecnej, a nie oglądać się na pomoc państw ościennych. Wiadomo, że kraj nasz przechodził zmienne koleje losu: okupacją niemiecką i austryjacką, lecz teraz, kiedy Polska oswobodziła się i stała się niepodległą, każdy jej obywatel winien starać się, aby jej z powrotem nie utracić, a czynnikiem tym tylko będzie wykazanie jego własnej ofiarności.

Eugenjusz Brudnicki.

Z Kroniki miejscowej.

SUTA ZAPŁATA.

Do p. Izaaka Jüngstera, właściciela kamienicy na W.-Świecie przybył kolega Stefan R. członek Stowarzyszenia „Unia“, szukając pracy i podjął u niego obowiązki stróża. Nie ograniczał się on jednak na roli stróża: pracując ciężko 12 g. dziennie, pozostawać musiał wieczorem u państwa domu na każde zawołanie. Pracował gorliwie z myślą, iż p. Jüngster oceni jego pracę. Omylił się jednak: ów pan asygnuje dla niego bajeczną sumę czyniącą ruinę zebranym kapitałom. Ubywa mu bowiem 50 m-k., któremi wynagrodził miesięczną pracę robotnika. W każdym razie wypłacona suma wielka, o tem nie trzeba pouczać p. Jüngstera, jako wspólnika kop. „Kamilla“ w Ciągowicach. Nie wyzyskano p. R. do reszty w Prusach no to — dokończyć szlachetnego dzieła tutaj w Zawierciu. Zapewne, na widok gorliwej pracy onego robotnika, p. Jüngster okaże się wspaniałomyślnym i zamaszystą ręką dołoży mu 10 mk., ale — do swej kieszeni. A niech p. J. okaże heroizm, wszak mąki amerykańskiej dużo to robotnik i tak będzie syty. Lepiej jednak zachować umiarkowanie by niesiać się głośnym bohaterem; dobrze więc być oszczędnym, to kapitał się powiększy i ruinę poniesioną naprawi.

Adres

Redakcji i administracji

czasopisma „Strażnica“

ZAWIERCIE

Wielki-Świat l. 14.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Lemiesz.

Nakładem Stowarzyszenia młodzieży polskiej „Unia„ w Zawierciu.

Odbito czcionkami Pierwszej Polskiej Drukarni w Zawierciu № K. 6201.